



Ważne tematy:

Pielęgniarstwo to powołanie

Rywalizacja i przyjaźń

W tym numerze:

Urodzona, by pomagać	2
Być harcerką	3
Być karateką	3
Historyczny wyjazd	4
Oderwać się od ziemi	4
Ważna rzecz: przyjaźń	5
Rywalizacja – dzieli czy łączy?	5
Nie taki diabeł straszny...	6

STYK

czyli
CO W SZKOLE PISZCZY



PISMO UCZNIÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ W MŁODZIESZYNIE



Za sprawą koronawirusa funkcjonujemy w szkole hybrydowo: część klas jest na kwarantannie, część uczy się stacjonarnie. Niekiedy po szkolnych korytarzach na przerwach hula wiatr... Ale nasza gazetka ma dotrzeć do wszystkich. Nawet jeśli choroba zmusza nas do kwarantowania się w domach, to za pomocą STYKu chcemy przypomnieć, że szkoła istnieje. Bo szkoła to MY, a nie budynek z salami lekcyjnymi.

mi. O tym przypominają nasi dziennikarze.

Zapraszamy do zapoznania się z ich artykułami. Zaś wszystkim naszym Czytelnikom oraz ich Najbliższym składamy z okazji nadchodzących Świąt moc serdeczności, wiary i optymizmu. Wszystkiego najlepszego!

Urodzona, by pomagać

Na łamach Styku gościmy Panią Wiesławę Bryńską, przez młodzieżników powszechnie uważaną za najlepszą pielęgniarkę w historii naszej gminy.

Na wstępie chcielibyśmy spytać, dlaczego Pani wybrała zawód pielęgniarki?

Bo zawsze lubiłam wszystkim pomagać. Jako mała dziewczyna potrafiłam usztywnić gołębiowi skrzydło, które było złamane. Zawsze fascynował mnie zawód pielęgniarki.

Czy zaraz po skończeniu szkoły zaczęła Pani pracę w Młodzieżniku?

Nie, zaraz po skończeniu szkoły dostałam nakaz pracy w szpitalu w Warszawie jako pielęgniarka na sali operacyjnej. Była to bardzo ciekawa praca. Szpital pełnił ostre dyżury całodobowe. Przyjmowani byli wszyscy pacjenci, którzy ulegli wypadkom.

Pamięta może Pani jakiś ciekawy przypadek?

W pamięci utkwiła mi historia młodej kobiety, której elektryczny magiel wciągnął włosy i oskalpował. Sama operacja trwała bardzo długo. Innym przypadkiem, który będę pamiętać, był chłopczyk poszarpany przez granat. Wszyscy bardzo chcieliśmy, żeby przeżył. Zaangażowanie lekarzy i nas, pielęgniarek, sprawiło, że tak się stało. Następnym zdarzeniem, trochę makabrycznym, trochę śmiesznym, było to, jak kolega koledze wbił nóż w plecy i przyniósł go do szpitala. Na szczęście sprawca noża nie wyjął i dzięki temu uratowano życie zranionemu.

Dlaczego Pani zrezygnowała z tamtej pracy?

Ponieważ zajmowała mi bardzo dużo czasu. Zostałam wprowadzona już skierowana na specjalizację instrumentariuszek, jednak w tym czasie zaczęła chorować moja mama, więc musiałam zrezygnować i opiekować się nią nawet w nocy.

W którym roku Pani przysłała do pracy do Młodzieżnika?

Dokładnie 2 stycznia 1967 roku. Pracowałam do 4 stycznia 2021 roku, czyli łącznie 54 lata.

Lubi Pani jak pacjent zwraca się „siostrzo”?

Pewnie nikt nie pamięta, dlaczego na pielęgniarki mówiono „siostrzo”. W latach powojennych rolę pielęgniarki w szpitalach miały siostry zakonne, wszyscy zwracali się do nich „siostrzo” i tak zostało. Często mi się zdarzało słyszeć ten zwrot i lubię, gdy ktoś się tak do mnie zwraca.

Utrzymuje Pani kontakt ze swoimi

pacjentami?

Oczywiście, utrzymuję kontakt z pacjentami i pacjenci utrzymują kontakt ze mną.

Co w Pani pracy jest najtrudniejsze?

Praca pielęgniarki to jest odpowiedzialność za życie i zdrowie pacjenta. Trzeba uważać, co się podaje. Jaka może być reakcja po podaniu leku i jak ten lek działa. Tu pomyłka zdarzyć się nie może.

Jaki był Pani zakres obowiązków?

Wykonywanie zastrzyków, stawianie baniek, zabiegi domowe, szczepienia dzieci do 18. roku życia. Nadmienię, że szkół na terenie było osiem. Szczepienia odbywały się właśnie w budynkach szkolnych, na miejscu.

Pani się uczyła sama czy ktoś pomagał?

Zawsze, ale to zawsze, pracowałam z dobrymi lekarzami, którzy mnie wiele nauczyli. Wśród tych lekarzy byli również chirurdzy.

Co sądzi Pani o wprowadzeniu komputerów do służby zdrowia?

Jest to na pewno dobry wynalazek, ale niekoniecznie w pracy pielęgniarki. Zabrała za dużo czasu. Rozrasta się biurokracja, bo to, co piszemy na komputerze, trzeba napisać i na papierze. Gdy przyszedłam do pracy, to prowadziłam zeszyt zabiegów, karty szczepień i dziennik ewidencji urodzonych dzieci. A w chwili obecnej jest cały pokój pełen segregatorów z dokumentami.



Wybrałaby Pani inny zawód niż pielęgniarstwo?

Nawet po tylu latach pracy nie wybrałabym innego zawodu. Zawsze chciałam być potrzebna ludziom. Nigdy nie odmówiłam nikomu pomocy, a w biurze się nie widziałam, bo nie lubię pisać.

Pielęgniarstwo to jest bardziej zawód czy powołanie?

Moim zdaniem jest to powołanie, bo na przykład nie wszyscy nadają się do leczenia otwartych ran krwawiących.

Dziękujemy za poświęcony czas i życzymy dużo zdrowia.

Ja również dziękuję i zachęcam młodych czytelników Styku, przed którymi stoją życiowe wybory, do nauki w szkołach pielęgniarstwa i pracy w tym zawodzie.

Rozmawiała Magdalena Winnicka kl. 8a



Mam na imię Maja, jestem uczennicą VII klasy i chciałabym Was zachęcić do przynależności do grupy harcerskiej.

Właśnie jestem świeżo po imprezie „51 Rajd Szlakami Walk nad Bzurą”, zorganizowanej przez Hufiec ZHP Sochaczew. Dodam, że biorę udział już trzeci raz w tej superzabawie.

Raid rozpoczął się w sobotę. O godz. 8.00 była zbiórka przy szkole w Brochowie. Stamtąd wyruszyliśmy polnymi drogami i braliśmy udział w grach sprawnościowo-taktycznych.

dużo emocji, a w pewnych momentach nawet się bałam (na przykład gdy „Niemiec” krzyczał do mnie, trzymając karabin przy moim czole, że mam mu dać przygotowany paszport). Były też zabawne chwile, np. na torze przeszkód, który z zamkniętymi oczami pokonywałam z moją drużyną, przewracałam się wiele razy.

Podczas konkurencji rywalizowaliśmy ze sobą; moja drużyna zajęła trzecie miejsce. To bardzo dobry wynik, bo wszystkich grup było aż czternaście. Po całodniowej eskapadzie wróciliśmy do szkoły w Bro-

chowie, gdzie czekał na nas ciepły posiłek i ognisko, po którym poszliśmy spać na napompowane materace. Raid zakończył się uroczystą mszą w kościele w Brochowie i złożeniem kwiatów pod tablicą upamiętniającą bohaterów Bitwy nad Bzurą.

Podsumowując: było super! Serdecznie Was zachęcam do zapisania się do harcerstwa, ponieważ jest to bardzo fajna przyгода. Dopóki nie trafiłam do drużyny, to nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak przydatne mogą być techniki przetrwania i jak ważne jest działanie w grupie. Harcerstwo uczy odpowiedzialności za siebie i innych, daje umiejętności praktyczne. Wszystkie kompetencje, które zdobywamy na rajdach (i nie tylko), przydadzą nam się w dorosłości. Wierzę, że każdy, kto przynajmniej raz założy mundur, zawsze będzie miał w sobie ducha harcerstwa.

Pozdrawiam Was tradycyjnym „Czuwaj!”.

Maja Żakowska kl. 7a

Być karateką

Mam na imię Franek. Jestem uczniem klasy 7a. Moją pasją jest karate. Kiedy byłem w czwartej klasie, pewnego dnia mama pokazała mi plakat, na którym było zaproszenie na treningi sztuki walki. Już pierwsze zajęcia bardzo mi się spodobaly.

Moim nauczycielem jest sensei Łukasz Klimczewski, który ma czarny pas. Trenujemy na sali gimnastycznej, którą nazywamy Dojo. Noszę biały strój, czyli kimono, przewiązany pasem. Początkujący karatecy nie posiadają ich. Żeby je zdobyć, należy za każdym razem zdać egzamin. Ja mam już zielony pas. Za mną są pasy białe, żółte, pomarańczowe. A do zdobycia mam niebieski, brązowy i czarny.

Karate wymaga ode mnie dyscypliny, sumiennosci i precyzji. Treningi, na które chodzę dwa, trzy razy w tygodniu, uczą mnie odpowiedzialności i siły. Jeżdżę też na obozy szkoleniowe, na których podnoszę swoje umiejętności.

Startuję w zawodach, które składają się z dwóch konkurencji: kata i kumite. Do moich największych sukcesów zaliczam: brąz w kumite na XXI Ogólnopolskim Pucharze

Dzieci w Karate Tradycyjnym w 2021, złoto na IV Pucharze Mazowsza 2021 r. (również w kumite), a także srebro w III Pucharze Mazowsza w kata w 2020 r.

W październiku uczestniczyłem w zawodach Pucharu Europy Dzieci do lat 18 w katowickim Spodku. Wraz

z ósemką kolegów i kolegów reprezentowaliśmy Sochaczew. Medale dla klubu zdobyli Ania, Błażej i ja. Wręczono mi złoto w kumite i brąz w kata. Walki były trudne i zacięte. Trzeba było wykazać się nie lada opanowaniem i precyzją. Dla nas wszystkich udział

w tych zawodach był niesamowitym doświadczeniem.

Franciszek Ołtarzewski kl.7a



Historyczny wyjazd

Spragnieni wrażeń historycznych, 30 września tego roku wybraliśmy się na wycieczkę do Tykocina, miejscowości położonej niedaleko Białegostoku. Wyruszyliśmy spod budynku urzędu gminy o 6 rano.

Wśród uczestników były klasy 8a, 8c oraz klasa pani Joasi Kisiołek (ze szkoły z Janowa). Organizatorem naszej wyprawy był nasz wychowawca i historyk, pan Marek Orzechowski.

Podróż trwała około 5 godzin. Najpierw udaliśmy się do synagogi. Usiedliśmy w długich drewnianych ławach, mogliśmy podziwiać hebrajskie napisy na ścianach budynku. Uważnie wysłuchaliśmy fascynującej historii świątyni opowiadanej przez pana Marka. Następnie weszliśmy po krótkich drewnianych schodach do na-

stępnej sali, żeby podziwiać eksponaty należące kiedyś do polskich Żydów. Mogliśmy obejrzeć wiele obrazów, ubrań, pieniędzy czy przedmiotów codziennego użytku. Potem chętne osoby kupiły pamiątki i ruszyliśmy dalej zwiedzać Tykocin. Po 10 minutach pieszej drogi znaleźliśmy się na pięknym rynku. Przed nami wznosiła się okazała fasada dwuwieżowego kościoła, która miała półkolisty kształt. Pan Marek także opowiedział nam co nieco o tym budynku. Później przeszliśmy mostem nad rzeką Narew w kierunku zamku zbudowanego na fundamentach wcześniejszej warowni króla Zygmunta Augusta. Niestety do niego nie weszliśmy, ale za to usłyszeliśmy kilka słów na jego temat. Potem ruszyliśmy do autokaru.

Wyjechaliśmy w drogę powrotną z przystankiem w restauracji McDonald's. W Młodzieszynie byliśmy około 18. Myślę, że wszystkim wycieczka się podobała i z pewnością, tak jak ja, poleciliby wyjazd do pięknego Tykocina, bogatego w historyczne obiekty.

Marysia Kubiak kl. 8a

Oderwać się od ziemi

5 października wraz z koleżankami i kolegami z klasy VIIa oraz naszymi wychowawcami wybraliśmy się na wycieczkę do Parku Rozrywki Stacja Grawitacja w Warszawie. Z Młodzieszyna wyruszyliśmy około godz. 8:40.

Po przybyciu na miejsce otrzymaliśmy specjalne opaski i zakupiliśmy skarpety, które zabezpieczyły przed upadkiem. Instruktor wytłumaczył nam zasady bezpiecznego korzystania z dostępnych atrakcji. Po krótkiej rozgrzewce mogliśmy oddać się szalonej zabawie. Cze-

kały na nas: tor przeszkód, ścianka wspinaczkowa, boiska do siatkówki i koszykówki z trampolinami, ogromna poducha i wieża do skoków. Dużym zainteresowaniem cieszył się park linowy ułożony nad trampolinami. Bardzo szybko minęły nam dwie zaplanowane godziny. Na pocieszenie Panie

zgodziły się na krótki przystanek w naszym ukochanym McDonaldsie. Drogę powrotną umilały nam również śpiewane wspólnie piosenki. Wyjazd miał służyć również wyrobieniem w nas nawyku aktywnego spędzania wolnego czasu oraz integracji. Wszyscy wróciliśmy zmęczeni, ale zadowoleni. Z niecierpli-

wością czekamy kolejnego wspólnego wypadu.

Zuzia Wieczorek kl. 7b



Był pierwszy dzień szkoły. Wszyscy ubrani w biel i granat czekali na przemówienie pani dyrektor. Siedziałam cicho jak mysz pod miotłą, nie umiałam znaleźć sobie miejsca. Rozglądałam się wokół, wszyscy dobrze się znali i zapewne bardzo sobie ufali.

W dalekim tłumie zauważyłam dziewczynę, która wyglądała na przestraszoną. W pewnej chwili spojrzała się na mnie i odniosłam wrażenie, że cały jej strach znikł. Uśmiechnęła się i mi pomachała. Odmachałam, w końcu chciałam z kimś nawiązać kontakt. Nie zastanawiając się, podeszłam do niej i rozpoczęłam rozmowę.

- Cześć! Nazywam się Sandra, a ty?

- Amelia. Miło mi cię poznać! Słyszałam o tobie.

- Och, mam nadzieję, że nic złego.

- Nie, nic z tych rzeczy! Tylko i wyłącznie to, że jesteś nowa. Zastanawiałam się czy nie chciałabyś się

ze mną zaprzyjaźnić?

- Tak! Z miłą chęcią.

Ta propozycja była zaskakująca i niespodziewana. Amelia wyglądała na godną zaufania. Niestety nasza dalszą rozmowę przerwał rozpoczynający się apel.

Tak się złożyło, że trafiłam do tej samej klasy, co Amelia! Byłam wręcz wniebowzięta. Czułam się przy koleżance bardziej pewnie niż kiedy weszłam do szkoły.

Tak minął rok. Stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami. Mówiliśmy sobie o wszystkim.

Nasza przyjaźń zawierała sobie wszystkie cechy idealnej relacji: pomoc, szczerość, zaufanie, radość z przebywania razem... Mogłabym wymieniać i wymieniać.

I tak doszliśmy do końca szkoły podstawowej. Na koniec roku szkolnego podczas apelu nie mogłyśmy się skupić, ciągle rozmawiałyśmy.

- Amelia, nie wiem, jak my się roz-

staniamy, zbyt się zżyłyśmy.

- Jakoś będziemy musiały, lecz nie bój się, zawsze będziemy blisko siebie.

Choć złożyłyśmy sobie obietnicę, trudno było mi w to uwierzyć. Amelia była moją najlepszą przyjaciółką. Gdy miałyśmy przekroczyć ostatni raz progi szkoły, przypomniały mi się wszystkie wcześniejsze przyjaźnie – jedno były piękne jak kwiat róży, a drugie bolesne jak jej kolce. Każda mnie czegoś nauczyła i żadnej nie żałuję.

Myszę, że przyjaźń, chociaż nie zawsze idealna, to jest dla nas pewną lekcją.

Weronika Dąbrowska 8b

Rywalizacja – dzieli czy łączy?

Rywalizacja to nieodłączny element życia każdego z nas. To np. ściganie się z kolegą czy koleżanką w szkole, kto dostanie lepszą ocenę z testu, kto zdobędzie więcej goli w meczu piłki nożnej.

Każdy, kto ma młodsze czy starsze rodzeństwo, doskonale zna smak rywalizacji. Zaczyna się od „Mamo, bo Franek dostał więcej ciastek, a ja mniej”, a kończy na „Bo wy kochacie bardziej Franka niż mnie”. Czy chcemy tego, czy nie, rywalizacja między ludźmi będzie zawsze.

Najlepsi przyjaciele

Posłuchajcie historii Patryka i Macieka. Całą szkołę podstawową przesiadzieli w jednej ławce, mieszkali na jednej ulicy, razem chodzili na lekcje, spędzali razem wolne popołudnia. Ich rodzice szybko się zaprzyjaźnili. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku... Jednak niezupełnie, ponieważ koledzy cały czas w głębi duszy rywalizowali ze sobą. Jeden starał się być lepszy od drugiego. Chłopcy nie patrzyli na siebie jak na kolegów, tylko jak na rywali. „Mamo, bo Ma-

ciek dostanie na urodziny... ja też chcę to dostać!”, „Mamo, bo Patryk jeździ na wakacje do Hiszpanii, czemu my nie jeździmy!?”. Mimo tak



długiej przyjaźni, w technikum chłopcy zaczęli się od siebie oddalać. Ich znajomość zmieniła charakter. Patryk uwielbiał koszykówkę, więc zapisał się do klubu. Chociaż Maciek nie przepadał za sportem, też zapisał się na zajęcia, by nie być gorszym od kolegi. Pierwsze treningi Macieka były dla niego ciężkie – nie radził sobie, więc postanowił zrezygnować. Patryk przeciwnie – odnalazł się w nowym towarzystwie, świetnie sobie radził na treningach i dobrze dogadywał się z trenerem. Wszystkie te czynniki coraz bardziej zaczęły różnić kolegów. Maciek zaprosił na spacer

Klaudię, Patryk się z niego śmiał. Patryk obejrzał nowy film, ocenił go na najlepszy, jaki widział, a Maciek komentował, że gorszego nigdy nie oglądał... Takie sprawy skłóciły ze sobą chłopców.

Rywalizacja akurat im pomogła, ponieważ nie byli najlepszymi i najpilniejszymi uczniami, lecz chęć bycia lepszym od drugiego sprawiała, że zaczęli się starać. Gdy Maciek dostawał czwórkę z kartkówki, a Patryk dwójkę, na następnym sprawdzianie było na odwrót.

Sąd nad rywalizacją

Uważam, że rywalizacja niekoniecznie musi prowadzić do złego. Może być motorem do zdobywania i rozszerzania zainteresowań. Chęć bycia lepszym od innych czasami motywuje nas do rozwijania się i uczenia czegoś nowego.

Jakub Dąbkowski kl. 8b

Nie taki diabeł straszny...

Niedawno miałam przyjemność przeczytać książkę Michaiła Bułhakowa pt. „Mistrz i Małgorzata”. To jedna z lektur, które powinien znać każdy.

Bułhakowowi napisanie tego utworu zajęło około 12 lat. Książka została wydana po jego śmierci. Mimo że ją oceniono, i tak stała się bestsellerem. Zastanawiacie się pewnie, co takiego wyjątkowego jest w tej lekturze?

Akcja powieści toczy się w dwóch miejscach jednocześnie – w Moskwie lat dwudziestych XX wieku oraz w Jerozolimie w czasach Chrystusa. Bułhakow przedstawia nam historię Jezusa, który jest sądzony przez Poncjusza Piłata. Jezus nie jest wielkim i wszechmocnym Bogiem, ale zwykłym człowiekiem, pełnym lęku przed śmiercią, a zarazem niezwykle mądrym. Piłat to, według mnie, człowiek słaby, niekonsekwentny – widać, że targają nim wątpliwości, jest rozdarty między tym, co jest słuszne, a tym, co wymagane.

Teraz wróćmy się do Moskwy... Tam szatan imieniem Woland dosłownie i w przenośni szaleje



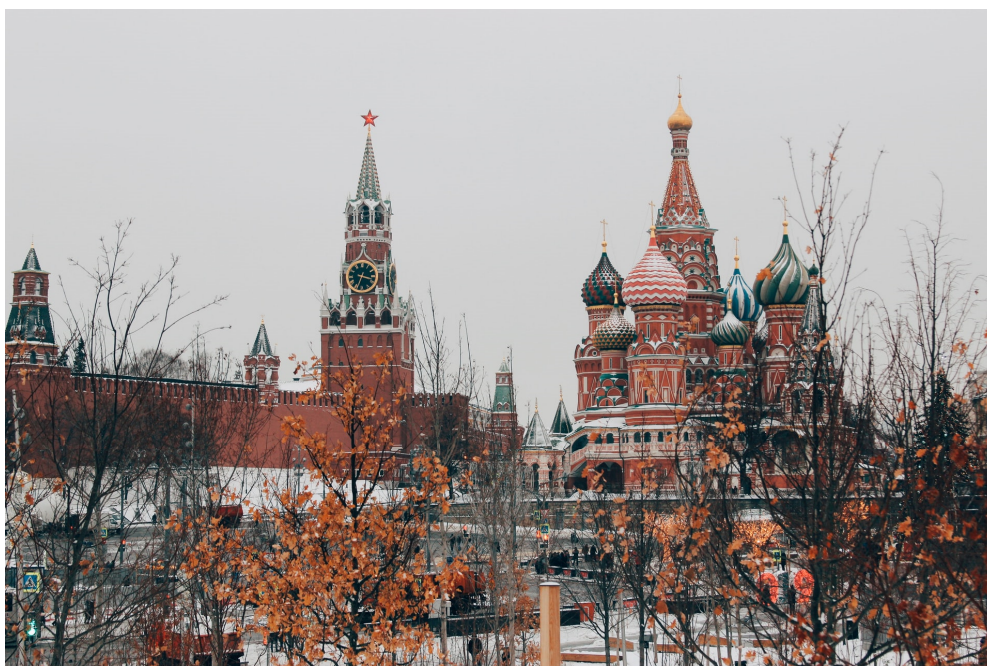
po ulicach. Woland to filozof, obnażający absurdy życia. A kim są tajemniczy Mistrz i Małgorzata? „Popatrzyła na mnie zdziwiona i ja nagle i najzupełniej nieoczekiwanie zrozumiałem, że przez całe

życie kochałem tę właśnie kobietę!” – to stwierdzenie może nam uświadomić, że bohaterowie byli idealną parą. Mistrz odczuwa bezgraniczne uwielbienie do Małgorzaty.

Książka ta pełna jest magii i czarów, których świadkami są mieszkańcy Moskwy. Nie brak w powieści również prawd o ludzkiej naturze. I niczym w starych bajkach dobry wygra, a zły zostanie ukarany... Tyle że kto tu jest tym złym?

Książka pokazuje nam, że jesteśmy jak Piłat wiecznie czekający na wybawienie, zaś świat nie jest czarno-biały. Sięgnijcie po „Mistrza i Małgorzatę”, zatraćcie się w kartach tej książki. Sprawdźcie, co słychać w Moskwie i Jerozolimie.

Weronika Dąbrowska kl. 8b



Pierwszy (grudzień 2021) w roku szkolnym 2021/2022 numer gazetki STYK, CZYLI CO W SZKOLE PISZCZY przygotował zespół uczniów Szkoły Podstawowej w Młodzieszynie pod opieką pp. Agnieszki Woźniak i Janusza Wlazło. Zamieszczone zdjęcia pochodzą z archiwum szkoły i strony unsplash.com.